

Wolność słowa – wolność szczególna

13 czerwca 2024

Człowiek wolny to ktoś, kto każdą próbę zniewolenia jego ciała traktuje jako okazję do umocnienia wolności swojego ducha, a każdą próbę zniewolenia jego ducha – jako okazję do dyscyplinowania wolności swojego ciała.



Skoro zniesiono niewolnictwo, to dlaczego „panowie” odbierają nam pieniądze, decydują co możemy jeść, pić, kupić, wiedzieć i jak troszczyć się o zdrowie?

Można odnieść dojmujące wrażenie, że w finalną fazę wszedł obecnie proces konwergencji rozmaitych form niszczycielskiej głupoty.

Z jednej strony coraz szerzej panoszy się fizycznie niszczycielska głupota przewlekłych, bezideowych przepychanek między różnymi odłami legalnej mafii, zwana eufemistycznie „światową polityką”. Z drugiej zaś strony kolejne progi groteskowej tandety (jakkolwiek dziwny wydaje się fakt, że wciąż jeszcze jest to możliwe) osiąga duchowo niszczycielska głupota tzw. masowych widowisk kulturalnych, służących m.in. jako preteksty do szumnego ogłaszania przez ich uczestników rzekomej wyższości tego bądź innego odłamu legalnej mafii nad jego bieżącym głównym przeciwnikiem.

Całość budzi skojarzenie z ogromnym, nabrzmiętym wrzodem, którego nieuchronne pęknięcie doprowadzi albo do ostatecznego obumarcia organizmu, albo do jego z dawna oczekiwanej bolesnej rekonwalescencji. I choć wszyscy ludzie dobrej woli mają prawo i powinność wyrażać niezłomną nadzieję, że bardziej prawdopodobny jest drugi z owych scenariuszy, nawet mniej optymistycznie nastawieni mogą na chwilę obecną przynajmniej odetchnąć z ulgą na myśl, że dawno zakończył się już etap gry pozorów utrudniających oddzielanie ziaren od plew.

Należy więc w pierwszej kolejności docenić choćby to, jak łatwo jest obecnie uwolnić się od wszelkich form życzeniowego myślenia – wszakże trzeźwość oglądu to matka rozsądnej nadziei.

Ideologiczny absurd rodzi się jako osobliwość, osiąga wiek dojrzały jako „postęp”, starzeje się jako obłęd i umiera jako kompromitacja. Stąd jego akuszerami są „intelektualiści”, jego wychowawcami – „reformatorzy”, jego pielęgniarzami – „pożyteczni idioci”, a jego grabarzami – wszyscy poza wyżej wspomnianymi.

Wolność słowa jest w erze permanentnej, globalnej, wielofrontowej wojny informacyjnej wolnością szczególną. Otóż jest ona kluczowa nie tylko w świetle możliwości odkłamywania, obalania czy wykpiwania rozmaitych ideologicznych agend (zarówno reżimowych, jak i „spontanicznych”), ale również z uwagi na sposobność kształcenia się w cnocie roztropności i nabywania odporności na psychomanipulacyjne sztuczki (astroturfing, gaslighting, clickbaiting, przesuwanie okna Overtona itp.). Jest to zatem sztandarowy przykład wolności zewnętrznej torujący drogę równie istotnej wolności wewnętrznej.

Innymi słowy, wolność słowa gwarantuje nie tylko możliwość skutecznego demaskowania treści zwodniczych, niegodziwych i odstręczających, ale też sposobność uzyskania stosownych w tym zakresie umiejętności. Stąd musi ona przysługiwać w równym

stopniu i prawdomówcom, i zwodzicielom, i demaskatorom, i propagandzistom i strażnikom ładu, i siewcom zamętu. Tylko wówczas może się bowiem z czasem jasno okazać, kto w jakim stopniu przynależał do którejś z tych grup.

Stąd przyzwalanie na powstawanie jakichkolwiek „ustaw przeciwko dezinformacji” czy „praw przeciwko mowie nienawiści”, a nawet aprobatywne traktowanie automatycznie doklejanym „ostrzeżeń fact-checkingowych”, gwarantuje jedynie coraz zuchwalsze panoszenie się zwodzicieli, propagandzistów i siewców zamętu dysponujących największymi politycznymi, gospodarczymi i ideologicznymi wpływami – to zaś powinno być dla każdego uczciwego obrońcy prawdy rezultatem najgorszym z możliwych. Każdy krok zabezpieczający bezwzględną wolność słowa nie zapewnia zatem tryumfu prawdy, ale każdy krok naruszający jej bezpieczeństwo uprawdopodobnia tryumf absolutnego bałamuctwa.

Klasyczni ideologiczni wichrzyciele dążyli do postawienia człowieka w miejsce Boga, podczas gdy ich obecni pogrobowcy dążą do postawienia natury bądź „sztucznej inteligencji” w miejsce człowieka. Innymi słowy, ci pierwsi dążyli do odrzucenia niebiańskiego raju stworzonego dla człowieka na rzecz ziemskiego raju stworzonego przez człowieka, podczas gdy ci drudzy roją o ziemskim raju istniejącym bez człowieka.

Dojrzewanie ideologicznego wichrzycielstwa ku jego ostatecznej formie jest zatem najwymowniejszym dowodem faktu, iż to, co zaczyna się jako „arcyludzkie”, musi skończyć jako nieludzkie, to, co rodzi się jako demiurgiczne, musi umrzeć jako makabryczne, zaś pierwsza lekcja jest nieuchronnie tożsama z ostatnią: z im kto większym uporem próbuje stanowić o dobru i złu, w tym większym stopniu ulega temu drugiemu.

Kto nie jest w stanie osiągnąć zwycięstwa bez udziału niewolników, ten już poniósł porażkę. A kto chce dołączyć do zwycięskiej koalicji, dostarczając niewolników, ten już na starcie dołączył do klubu przegranych.

O uwiadzie intelektualnym danej epoki świadczy przede wszystkim nie to, w jakim stopniu uprawia ona szarlatanerię, ale to, w jakim stopniu ma czelność nazywać ją „nauką”; o jej uwiadzie moralnym świadczy przede wszystkim nie to, w jakim stopniu promuje ona degrengoladę, ale to, w jakim stopniu ma czelność nazywać ją „postępem”; zaś o jej uwiadzie estetycznym świadczy przede wszystkim nie to, w jakim stopniu afiszuje się ona ohydą, ale to, w jakim stopniu ma czelność nazywać ją „sztuką”.

Najdoskonalszy niewolnik to nie ktoś, kto mógłby odzyskać wolność tylko wtedy, gdyby wykazał się takim heroizmem, mądrością i hartem ducha, jakie są niezbędne do pokonania wszechwładnego totalitaryzmu, ale ktoś, kto wykazuje się taką bylejakością, miałkością i infantylizmem, że gotów jest oddać swoją wolność nawet najbardziej nieporadnej opiekuńczo-terapeutycznej pajdokracji.

Autorstwo: Jakub Bożydar Wiśniewski

Źródło: ProKapitalizm.pl